

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/143807,Rozstrzygniecie-dylematu-pozostawiam-czytelnikom.html>
01.03.2026, 14:42

Rozstrzygnięcie dylematu pozostawiam czytelnikom

Rozmowa z dr. Konradem Graczykiem z Biura Badań Historycznych IPN, autorem książki „Sondergericht Kattowitz – Sąd Specjalny w Katowicach 1939-1945”.

17.05.2021

Sądy specjalne mogą być przez nieuwagę mylone z policyjnymi sądami doraźnymi.

Przed policyjne sądy doraźne mieli trafiać tylko Polacy i Żydzi. Przedmiotem osądzania były zamachy na niemieckie dzieło odbudowy na ziemiach wcielonych, a to pojęcie o bardzo szerokim zakresie. Policyjne sądy doraźne mogły orzekać wyłącznie karę śmierci lub osadzenia w obozie koncentracyjnym albo uniewinnić oskarżonego. Katowickim sądem doraźnym gestapo zajmował się prof. Alfred Konieczny z Wrocławia. Z Jego badań wynika, że ponad 90 proc. osób, które stanęły przed wspomnianym sądem doraźnym, zostało skazanych na karę śmierci. W liczbach bezwzględnych to ponad 5 tys. osób. Mówiąc jeszcze bardziej obrazowo, ten sąd doraźny skazał na karę śmierci więcej osób, niż katowicki sąd specjalny w ogóle osądził. Warto wspomnieć, że sądy doraźne pojawiły się na ziemiach wcielonych do Rzeszy w 1942 r. w wyniku starań namiestników. W praktyce była to karykatura procedury. W składzie orzekającym zasiadali gestapowcy. Sąd doraźny z Katowic swoje posiedzenia odbywał na terenie KL Auschwitz. Rozpatrywanie jednej sprawy trwało krótko, około dwóch minut.

W tej sytuacji można tylko było liczyć na przekupienie gestapowców przed rozprawą.

To prawda. Zrobił na mnie wrażenie przypadek dwudziestolatka związanego z podziemiem. Jego matka wiedziała o tym, że sprawa odbędzie się przed policyjnym sądem doraźnym. Skorumpowała gestapowca, który przekładał teczkę personalną jej syna na sam dół szafy swojego szefa. Trwało to do momentu, aż Niemiec udał się na urlop, w wyniku czego młody Polak został skazany i stracony. Przyznam, że w sytuacji podsądnego zdecydowanie wolałbym stanąć przed sądem specjalnym, w którym mimo wszystko funkcjonowała jakaś procedura: przeprowadzano dowody, przesłuchiowano świadków, można było wznowić postępowanie, wolno było zastosować prawo łaski. Kara śmierci nie była tutaj tak często orzekana jak przed policyjnymi sądami doraźnymi, które były maszynkami do tracenia więźniów.

Czy przenoszono sprawy między tymi rodzajami sądów?

W wypadku kilku oskarżonych, zwłaszcza Żydów, zdarzyło się, że już po uruchomieniu procedury przed sądem specjalnym prokurator cofnął akt oskarżenia. Informował wtedy, że sprawę wniesie do policyjnego sądu doraźnego albo że podsądny zostanie „ewakuowany”. Eufemizm ten oznaczał przekazanie aresztowanego funkcjonariuszom gestapo i przewiezienie do obozu koncentracyjnego. Z akt wynika, że sędzia wyraził na to zgodę w rozmowie z prokuratorem. Ta pasywność odzwierciedlała układ realnych stosunków między sądem, prokuraturą a gestapo. Było to po prostu zawłaszczanie sfery sądownictwa przez gestapo. Przykładem są właśnie policyjne sądy doraźne.

Jaka była różnica między sądami specjalnymi w starej Rzeszy a tymi na terenach wcielonych?

Rozporządzenie będące podstawą prawną do tworzenia sądów specjalnych w Rzeszy zostało wydane 21 marca 1933 r., czyli niedługo po objęciu władzy przez Adolfa Hitlera. Sądy na ziemiach wcielonych powstały po wejściu Wehrmachtu na ziemie polskie we wrześniu 1939 r. Drugą istotną różnicą jest początkowe ułożenie sądów specjalnych wynikające z tego, że były tworzone jeszcze w okresie tymczasowego zarządu wojskowego, np. w Bydgoszczy, Łodzi, Poznaniu i Katowicach. Podstawa ich funkcjonowania była więc inna niż w starej Rzeszy. W tym czasie daje się zauważyć też pewne odstępstwa w procedurze. Przed sądami specjalnymi na ziemiach wcielonych (o wcieleniu należy zaś mówić od 8 października 1939 r.) nie stosowano wszystkich przepisów, które wykorzystywano na Zachodzie. O ile podsądny skazany przez sąd w starej Rzeszy mógł zgodnie z procedurą złożyć wniosek o wznowienie postępowania, to osoba skazana na ziemiach wcielonych nie miała takiej możliwości. Stanowiło to pochodną tego, że nie istniały tam jeszcze normalne organa sądowe. Stan ten trwał mniej więcej do początku 1940 r., kiedy Niemcy zorganizowali na ziemiach wcielonych normalne sądownictwo. Występowały też różnice ze strony prokuratury w odniesieniu do egzekucji. Na przykład orzeczone kary śmierci były wykonywane doraźnie, przez rozstrzelanie, a nie w sposób określony w przepisach obowiązujących w starej Rzeszy, czyli przez zgilotynowanie.

Intuicja podpowiada, że najczęstszą przyczyną wszczęcia postępowania przed sądem specjalnym w Katowicach mogły być donosy. Jak było naprawdę?

Na podstawie obiegowych opinii o donosicielstwie i III Rzeszy rzeczywiście można by przypuszczać, że tak było. W rzeczywistości w większości wypadków były to zawiadomienia składane osobiście przez osoby poszkodowane. Donosy – czy to imienne, czy anonimowe – stanowiły około 20 proc.

Czy rozprawy toczyły się wyłącznie w siedzibie sądu?

Nie tylko. Do chwili utworzenia sądu specjalnego w Bielsku rozprawy zamiejscowe odbywały się w tej miejscowości lub w Cieszynie. Warto odnotować również kilka przypadków, przy których rozpatrywaniu starano się wpływać na społeczność w miejscu przestępstwa. Choćby w budynku urzędu pocztowego w Bytomiu odbyła się rozprawa przeciwko pracownikom, którzy niszczyli lub okradali przesyłki pocztowe. Jednemu z nich nadano status szkodnika narodowego i skazano na karę śmierci, co miało oddziaływać zapobiegawczo na pozostałych pocztowców. W kopalni w Zabrze odbyła się z kolei rozprawa w sprawie dotyczącej sabotażu. Uszkodzenie maszyny spowodowało kilkugodzinną przerwę w pracy zakładu. Oskarżony usłyszał wyrok kilku lat więzienia. W Sosnowcu zaś rozprawa toczyła się w więzieniu, z którego uciekał jeden z osadzonych. Celem prokuratora, który złożył wniosek w sprawie miejsca obrad sądu, również było przestraszenie więźniów.

Które przepisy wykorzystywano najczęściej jako podstawę rozstrzygnięcia?

W prawie 66 proc. wykorzystywano rozporządzenia, a najczęściej sięgano po rozporządzenie z 4 grudnia 1941 r. o prawie karnym dla Polaków i Żydów obowiązującym na ziemiach wcielonych (31 proc.). O połowę rzadziej stosowano rozporządzenie o gospodarce wojennej (16 proc.). Wykorzystywano też rozporządzenie przeciwko szkodnikom narodowym i rozporządzenie o

nadzwyczajnych środkach radiowych z 1 września 1939 r., dotyczące zakazu słuchania zagranicznych audycji radiowych czy też rozpowszechniania pochodzących z nich informacji.

Czy zatem sądy specjalne na ziemiach wcielonych miały charakter polityczny?

W okresie umacniania władzy przez Hitlera wydano wiele przepisów, które miały chronić partię nazistowską i jej członków. Sądy specjalne w III Rzeszy były tworzone jako polityczne. Sądy specjalne na ziemiach wcielonych, powstałe później, nie miały takiego charakteru, niemniej sprawy polityczne do Sondergericht Kattowitz także trafiały.

Jakiś przykład?

Przykładem jest sprawa dotycząca prozaicznego spotkania dwojga osób na ulicy. Kobieta przywitała przechodnia pozdrowieniem niemieckim. Mężczyzna zdziwił się i odpowiedział zwyczajnie „dobry wieczór”. Wywiązała się rozmowa. Przechodzień zaczął przekonywać, że w języku niemieckim jest wiele słów obcego pochodzenia, które należałoby usunąć. Pozdrowienie „heil” ma według niego korzenie żydowskie i nie należy go używać. Mężczyzna argumentował również, że w różnych regionach Niemiec nie korzysta się z pozdrowienia hitlerowskiego. Wywód przechodnia wywołał protest ze strony rozmówczyni, która postanowiła złożyć donos. Sąd uznał, że mężczyzna, odrzucając pozdrowienie niemieckie, chciał podważyć zaufanie ludności do kierownictwa politycznego Rzeszy. Podesądnego skazano jednak na dość niewielką karę. Innym przypadkiem było skazanie obywatela za opowiadanie dowcipów w towarzystwie. Anegdota brzmiała następująco: Polak, Niemiec i volksdeutsch zapukali do bram niebios. Święty Piotr wyznaczył im zadanie, w ramach którego każdy miał zaintonować początek swojego hymnu. Niemiec i Polak zaśpiewali bez problemu. Volksdeutsch zaś zastanawiał się chwilę, po czym stwierdził, że nie ma hymnu, tylko hasło: raz tu, raz tam. Sąd uznał, że mężczyzna, opowiadając ten dowcip, chciał zasugerować, że volksdeutsche nie przynależą do narodu niemieckiego i są koniunkturalistami.

Czy można powiedzieć, że sąd specjalny w Katowicach był narzędziem terroru niemieckiego?

Zastanawiałem się nad tą kwestią. Moim zdaniem orzecznictwo sądu katowickiego różniło się od innych sądów specjalnych działających na zajętych terenach Polski. Do tego dochodzi specyfika Górnego Śląska, gdzie stosowanie volkslisty kształtowało się inaczej niż na Pomorzu i w Wielkopolsce. Katowicki sąd specjalny wymierzał najwyższy wymiar kary Polakom i Niemcom mniej więcej w podobnym zakresie. Jeżeli chodzi o przypadki przestępstw wrześniowych, czyli wystąpień Polaków w stosunku do Niemców w pierwszych dniach lub tygodniach wojny, to np. w Bydgoszczy tamtejszy sąd specjalny wykorzystał konstrukcję prawną współsprawstwa rozszerzonego. Chodziło o przypadki związane z „krwawą niedzielą”. Odbływały się wówczas egzekucje Niemców wykonywane w trybie doraźnym przez żołnierzy Wojska Polskiego, mówiąc w uproszczeniu, za działalność piątej kolumny. Za udział w tych egzekucjach skazano nawet osoby, które były tylko przypadkowymi przechodniami. Przykładem kolejnej zbrodni sądowej z Bydgoszczy było skazanie przez sąd specjalny Polaka za zabójstwo Niemca, podczas gdy ten przeżył. Natomiast w przebadanym przeze mnie zbiorze dokumentów z Katowic nie znalazłem takich przypadków. Uznanie sądu specjalnego w Katowicach za organ prowadzący działalność terrorystyczną lub eksterminacyjną budzi więc moje zastrzeżenia. Można jednak stwierdzić, że dyskryminował Polaków i Żydów. Polacy byli ograniczani w prawie do obrony. Na przykład mimo

obrony obligatoryjnej nie ustanawiano obrońców z urzędu.

Czy można też znaleźć korelację między narodowością oskarżonych a surowością wyroku?

W wypadku kary śmierci różnice w orzekaniu w stosunku do Polaków i Niemców wynoszą 10 proc. Nie są to zatem liczby, które by pozwalały stwierdzić, że surowość kary była podyktowana narodowością oskarżonych. Przez pierwsze dwa lata istnienia sądu specjalnego w Katowicach wśród podsądnych przeważali Polacy. Ta tendencja odwróciła się w 1943 r. Przypuszczam, że część przestępczości polskiej została wówczas uznana za przestępstwa volksdeutschów. Drugą sprawą było, jak wspomniałem, utworzenie policyjnego sądu doraźnego, do którego była kierowana część postępowań trafiających do sądu specjalnego.

Jakie były zatem losy powstańców śląskich przed katowickim sądem specjalnym?

Sondergericht nie był miejscem, w którym okupant mógłby się dość łatwo rozprawić z powstańcami lub – szerzej rzecz ujmując – patriotami polskimi. Środki policyjne były skuteczniejsze. Postępowanie przed sądem specjalnym wymagało bowiem zebrania dowodów i ustalenia pewnych faktów. W materiale źródłowym, który przebadalem, doszukałem się tylko kilku spraw, w których podsądni mieli powiązania ze Związkiem Powstańców Śląskich. W jednym z orzeczeń uznano, że organizacja ta miała na celu popełnianie przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu. Wyroki, które zapadły w odniesieniu do tych kilku powstańców, oscylowały poniżej maksymalnego wymiaru kary przewidzianego w ustawie. Z tego samego przepisu skazano dwóch młodzieńców, którzy ze względu na wiek nie wzięli udziału w powstaniach śląskich, natomiast byli członkami Związku Strzeleckiego. Postanowiono, że organizacja ta pełniła podobną funkcję jak związek powstańców, czyli popełniała przestępstwa przeciwko zdrowiu i życiu Niemców. Argumentem za takim rozumowaniem miał być fakt, że w jednej z miejscowości komendant ZPS miał kontakt ze Związkiem Strzeleckim. Była to karkołomna argumentacja.

Czy jeżeli przepisy prawa dopuszczały pewien zakres kary, to sędzia łagodził wyrok czy też stosował maksymalny wymiar?

Dokonałem obliczeń zależności między żądaniem prokuratorskim ujawnionym w protokole rozprawy a końcowym orzeczeniem sądu. Porównałem częstotliwość stosowania aktów normatywnych, które umożliwiały orzeczenie kary śmierci, z końcowym rozstrzygnięciem. Wnioski były dla mnie dość zaskakujące. Mianowicie wynika z nich, że sędziowie korzystali z możliwości łagodzenia kary. Gdyby chcieli uczynić zadość każdemu wnioskowi prokuratury o orzeczenie kary śmierci, gdyby mieli maksymalnie wykorzystywać zakres, który akt prawny im dawał, np. rozporządzenie przeciwko Polakom i Żydom z 1941 r., to sąd orzekłby dziesięciokrotnie więcej kar śmierci i można by było powiedzieć, że prowadził działalność terrorystyczną i eksterminacyjną. Najsurowsze rozstrzygnięcia obejmowały przypadki drastyczne.

À propos, gdzie wykonywano kary śmierci?

Przez pierwszy okres we Wrocławiu, w więzieniu znajdującym się obecnie przy ul. Kleczkowskiej. Kiedy liczba orzeczonych kar śmierci zaczęła wzrastać, pojawił się pomysł, by miejsce straceń urządzić w okręgu górnośląskim. Po pewnych analizach wybrano więzienie w Katowicach. Od końca 1941 r. więźniów zabijano w więzieniu przy ul. Mikołowskiej, na gilotynie prezentowanej

obecnie w Muzeum Śląskim w Katowicach.

Jaka jest Pańskim zdaniem odpowiedzialność Fritza Brachta za zbrodnie sądowe?

W wypadku odpowiedzialności za działania policyjnego sądu doraźnego sprawa jest oczywista. To Bracht go utworzył, ustalił jego właściwość, procedury oraz skład orzekający. W wypadku sądu specjalnego mam jednak duże wątpliwości. Przy tworzeniu tego sądu gauleiter nie miał nic do powiedzenia. Jedynym jego powiązaniem z sądem specjalnym był moment decydowania o prawie łaski, w zakresie dotyczącym Polaków i Żydów. Uprawnienie takie miał od 1942 r., wcześniej bowiem prawo łaski wobec tych skazanych należało do ministra sprawiedliwości.

Ile osób Bracht zatem ułaskawił?

Badacze doszukali się tylko jednego przypadku skorzystania przez niego z prawa łaski. Była to sprawa lekarza, który został skazany przez sąd specjalny na karę śmierci za dokonywanie aborcji na kobietach niemieckich. Przykład ten może o tyle dziwić, że ów lekarz był Żydem.

Kto owego lekarza reprezentował przed sądem?

Żydzi nie mogli być reprezentowani przed sądami niemieckimi przez adwokatów niemieckich lub polskich. Z kolei adwokaci żydowscy utracili prawo wykonywania zawodu, zamiast tego mogli być konsulentami, czyli doradcami prawnymi. Taki właśnie konsulent napisał dwustronicowe uzasadnienie z prośbą o łaskę dla skazanego. Wskazał liczne okoliczności dotyczące postaw podsądnego jako lekarza w stosunku do Niemców przed wybuchem II wojny światowej. Dodajmy jeszcze, że podczas I wojny światowej skazany służył w armii kajzerowskiej. Uwarunkowania ukazane we wspomnianym piśmie nie zostały przez prokuraturę niemiecką zlekceważone. W celu ich weryfikacji wzywano świadków. Myślę, że potwierdzenie tych argumentów w dużej mierze zaważyło na decyzji Brachta.

Czy na tę decyzję mogły też wpłynąć działania zakulisowe?

Istnieje poufne świadectwo opisane w aktach procesowych. Mianowicie pewnego dnia do osadzonego w więzieniu lekarza, już po skazaniu na śmierć, przyszedł pewien mężczyzna. W krótkiej rozmowie powiedział, żeby skazany nie martwił się, gdyż jeszcze nie wszystko jest stracone. Może to wskazywać na zakulisowe starania o ułaskawienie. Warto w tym miejscu dodać, że osadzony był znany w środowisku lokalnym jako przewodniczący związku lekarzy. Był też medykiem Niemieckiego Związku Narodowego działającego w tej części Górnego Śląska w okresie międzywojennym.

Co stało się z ułaskawionym?

Niestety po upływie tygodnia został wydany w ręce gestapo i przetransportowany do obozu koncentracyjnego. Najdziwniejsze w tej sprawie jest jeszcze to, że omawiana decyzja o ułaskawieniu Żyda zapadła w 1942 r.

Przypomina to opisywaną przez Pana historię kobiety doprowadzonej na rozprawę z obozu koncentracyjnego.

Kobieta została uniewinniona. Powróciła następnie do swojego domu, skąd gestapo zabrało ją

ponownie do obozu koncentracyjnego. Oparłem się w tym wypadku na wspomnieniach Seweryny Szmaglewskiej. Niestety nie doprecyzowano w nich, o jaki sąd chodziło. Ze względu na kwalifikację prawną przypuszczam, że mógł być to sąd specjalny.

Jak przebieg wojny wpłynął na działalność tego organu?

W sądach specjalnych zarówno w Rzeszy, jak i na ziemiach wcielonych dbano, by poziom merytoryczny sędziów był wysoki. Doświadczenie miało równoważyć okoliczność, że orzeczenia tych sądów były od razu prawomocne. Powołania do służby wojskowej wpłynęły na obniżenie poziomu zawodowego. Poza tym coraz częściej do składów orzekających byli kierowani sędziowie stosunkowo młodzi z 3- lub 5-letnim stażem służby.

Kiedy zakończyła się działalność Sondergericht Kattowitz?

W wypadku sądu specjalnego w Katowicach nie mamy dowodów jego działalności po styczniu 1945 r. Zarządzono bowiem ewakuację. Ustanowiono miejsca zbiórki pracowników w miastach na Dolnym Śląsku. Punktem docelowym była Gera na terenie starej Rzeszy. Zadanie sztabów ewakuacyjnych polegało na ustaleniu położenia więźniów, przydzieleniu zadań pracownikom, np. uprzątnięcia terenu. Nie mam informacji na temat orzecznictwa wydawanego podczas ewakuacji, np. w Zgorzelcu. Jednak takie procedowanie wydaje mi się dość wątpliwe.

Dlaczego archiwum zachowało się mimo ewakuacji?

Ewakuacja sądu była planowana od lipca 1944 r., ze znacznym wyprzedzeniem w stosunku do postępów Armii Czerwonej. W wytycznych wpisano zasadę, że dokumenty, których nie będzie można ewakuować, należy zniszczyć. Tak postąpiono np. z materiałami sądu specjalnego w Bielsku. Niemniej w Katowicach zachowało się około 70 proc. dokumentacji. Stosunkowo największe braki są w dokumentach za 1939 r. W instrukcjach ewakuacyjnych polecano bowiem wywozić w pierwszej kolejności materiały dotyczące przestępstw wrześnieńskich. Zakładam, że zostały one odpowiednio wcześniej wyekspediowane na Zachód, a tam spłonęły lub zaginęły. Jeżeli chodzi o okoliczności zachowania pozostałych dokumentów, to mamy dwie hipotezy. Albo rozkaz dotyczący zniszczenia tej dokumentacji nie został w ogóle wydany, albo go nie wykonano.

Czy zbiór, który Pan przebadiał, wykorzystywano po wojnie w celu poszukiwania zbrodniarzy niemieckich?

W samych aktach Sondergericht Kattowitz przechowywanych w Archiwum Państwowym w Katowicach na palcach obu rąk można policzyć przypadki zapoznawania się z tym materiałem przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich (później Hitlerowskich) w Katowicach. Akta czytał właściwie tylko jeden z członków komisji, ówczesny prezes Okręgowej Rady Adwokackiej, wykształcony prawnik, mający kwalifikacje do zajmowania stanowiska sędziego. Dokonał on oceny poszczególnych spraw. Znalazłem gdzieś rekomendację, że przeciwko sędziom można wdrożyć postępowanie. Było to związane z orzeczeniem dotyczącym spraw politycznych chronionych w ramach konwencji haskiej.

Na przykład?

W III Rzeszy zakazano działalności międzynarodowego stowarzyszenia biblistów, czyli badaczy Pisma Świętego. Stosowanie tych przepisów na Górnym Śląsku, czyli na ziemiach okupowanych, stanowiło naruszenie konwencji haskiej. Sprawa ta kwalifikowała się więc do podjęcia

postępowania karnego w związku z pociągnięciem do odpowiedzialności członków składu orzekającego. Najczęściej jednak rekomendacja członka komisji była taka, że wyrok w sprawie kryminalnej co prawda był surowy, ale słuszny. Na tym poprzestawano.

Nie było żadnych prób ukarania sędziów?

Komisja interesowała się tym materiałem w latach 1945–1947. Później był okres przerwy, co wynikało z zawieszenia działalności przez ten organ. Powrót do badania aktywności prawników niemieckich nastąpił w latach sześćdziesiątych, jednak ze względu na upływ czasu działania te były, powiedziałbym, mało efektywne. Jeśli chodzi o sędziów sądu specjalnego w Katowicach, to nie poczyniono konkretnych starań, by pociągnąć ich do odpowiedzialności. Trzeba przyznać, że od strony wyłącznie dowodowej było to trudne zagadnienie. Potrzebne były zeznania znających język niemiecki świadków, którzy mogliby potwierdzić, że doszło do zafałszowania stanu faktycznego. Okręgowa komisja czyniła starania, aby zgłaszali się świadkowie takich zdarzeń. Nie stawił się jednak nikt, kto mógłby powiedzieć coś rzeczowego na temat rozpraw przed Sondergericht Kattowitz.

Z drugiej strony słyszałem, że pracownicy sądu czy prokuratury dostali do ręki własne akta osobowe, dzięki czemu mogli zmieniać swoje biografie. Czy to prawda?

Znalazłem ustalenia na ten temat w literaturze niemieckiej. Można sobie wyobrazić, że w chaosie ewakuacji dochodziło do tego, że pracownicy sądu otrzymywali dostęp do akt personalnych. Na pewno część z nich taką sposobność wykorzystała do „oczyszczenia” akt z wątków politycznie szkodliwych w kontekście powojennym.

Czy znalazł Pan ślady starań strony niemieckiej, np. NRD czy RFN, aby pociągnąć prawników niemieckich do odpowiedzialności?

Możemy wyraźnie stwierdzić, że wymiar sprawiedliwości Niemiec Zachodnich nie skazał ani jednego sędziego czy prokuratora z sądu specjalnego. Odmienne kwestia ta prezentowała się w Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie doszło do skazania Gerharda Pchalka, prokuratora nazistowskiego, który przed sądami specjalnymi w Bielsku i Katowicach składał wnioski o skazanie oskarżonych na karę śmierci, którym to wnioskom czyniono zadość. Jest to przykład szczególnie, Pchalek bowiem formalnie nie był członkiem NSDAP, co pozwoliło mu na kontynuowanie kariery prokuratorskiej w Turynii po 1945 r. Po kilku latach pracy w prokuraturze został wykładowcą prawa karnego na uniwersytecie w Jenie i wiódł spokojny żywot, który przerwał przypadek. Na początku 1959 r. w Erfurcie prezentowano wystawę poświęconą ‘krwawym sądom’ i ‘krwawym sędziom’, tj. prawnikom z sądów specjalnych III Rzeszy. Eksponowano wówczas, że wielu prawników nazistowskich nadal pracuje w sądownictwie Republiki Federalnej. Podczas zwiedzania wystawy pewna studentka zwróciła uwagę na prezentowaną odbitkę wydanego w 1944 r. przez Wyższy Sąd Krajowy wyroku, w którym skazano rolnika polskiego na karę śmierci. Z wyroku wynikało, że akt oskarżenia na rozprawie popierał prokurator o nazwisku Pchalek (w biurokracji niemieckiej pomijano imiona). Ponieważ nazwisko to wydało się jej zbieżne z wykładowcą prawa karnego, zawiadomiła prokuraturę, co uruchomiło postępowanie karne. W rezultacie skazano Pchalka na 4 lata ciężkiego więzienia. Jego sprawa jest jednym z niewielu przykładów pociągnięcia prawnika nazistowskiego do odpowiedzialności.

Jak potraktowano wyroki sądu specjalnego po II wojnie światowej?

Ustawodawca polski stanął na gruncie bezwzględnej nieważności orzeczeń w sprawach karnych wydanych przez sądy niemieckie w okresie okupacji, niezależnie od tego, czy dotyczyły przestępstwa gospodarczego, politycznego *etc.* Inaczej było jednak w wypadku prawa cywilnego, gdyż trudno przecież odwrócić orzecznictwo w sferze prawa spadkowego czy małżeńskiego. W sprawie tych wyroków można było wnioskować do sądu.

Dobrze, ale przecież były też przestępstwa wyłącznie kryminalne. Dlaczego zdecydowano się na tak radykalne rozwiązanie?

Nie potrafię dostrzec okoliczności, które byłyby w stanie przemawiać za uznawaniem sprawcy jakiegoś czynu wyłącznie kryminalnego, np. kradzieży, za niekaranego. Jestem przekonany, że takie rozwiązanie uzasadniały powody zdecydowanie praktyczne. W przeciwnym razie trzeba by było sprawdzać każde z orzeczeń sądów niemieckich, czy dotyczyło przestępczości pospolitej, gospodarczej czy politycznej. Były sprawy, w których o takie ściśle rozróżnienie trudno, i w tym wypadku ustawodawca polski wyjaśnił problem, nie pozostawiając wątpliwości interpretacyjnych.

Wróćmy jeszcze na zakończenie do praktyki orzeczniczej Sondergericht Kattowitz. Profesor Kulesza twierdzi, że każdy sędzia, który orzekał na podstawie rozporządzenia z 1941 r., jest winny zbrodni przeciwko ludzkości. Podziela Pan ten pogląd?

Rozporządzenie o prawie karnym dla Polaków i Żydów z 4 grudnia 1941 r. nie spełniało jakichkolwiek standardów. Właściwie umożliwiało sędziemu orzeczenie kary śmierci za jakikolwiek czyn Polaka (i Żyda) skierowany przeciwko Niemcowi lub interesom niemieckim. Badaczka niemiecka Diemut Majer nazwała to „wykładnią nieograniczoną”. Sędziowie, którzy wykorzystywali elastyczne przepisy rozporządzenia do surowego karania Polaków i orzekania kary śmierci, niewątpliwie dopuszczali się zbrodni przeciwko ludzkości. Na przykład jeden z sędziów Sondergerichtu był wcześniej przewodniczącym sądu obwodowego w Lublińcu. Zapamiętano go jako sędziego antypolskiego. Orzekał surowe kary. Jego koledzy zaś, stosując to samo prawo, orzekali kary, których rozporządzenie o prawie karnym dla Polaków i Żydów z 1941 r. nie przewidywało. Dopuszczony tam minimalny wymiar kary wynosił bowiem trzy miesiące obozu karnego. Tymczasem wspomniani sędziowie wydawali jeszcze niższe wyroki: miesiąc pobytu w obozie. Mam więc pewne zastrzeżenia co do generalnego potraktowania tej kwestii. Czy sędzia, który orzekł karę łagodniejszą, nieujęłą w tym rozporządzeniu, także powinien odpowiadać za zbrodnię przeciwko ludzkości? Czy raczej powinien być przykładem, że można było orzekać inaczej? Niech to rozważą nasi czytelnicy.

Zachęcam ich zatem do lektury Pana książki. Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Rozmawiał Maciej Foks

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa

Powiązane wiadomości



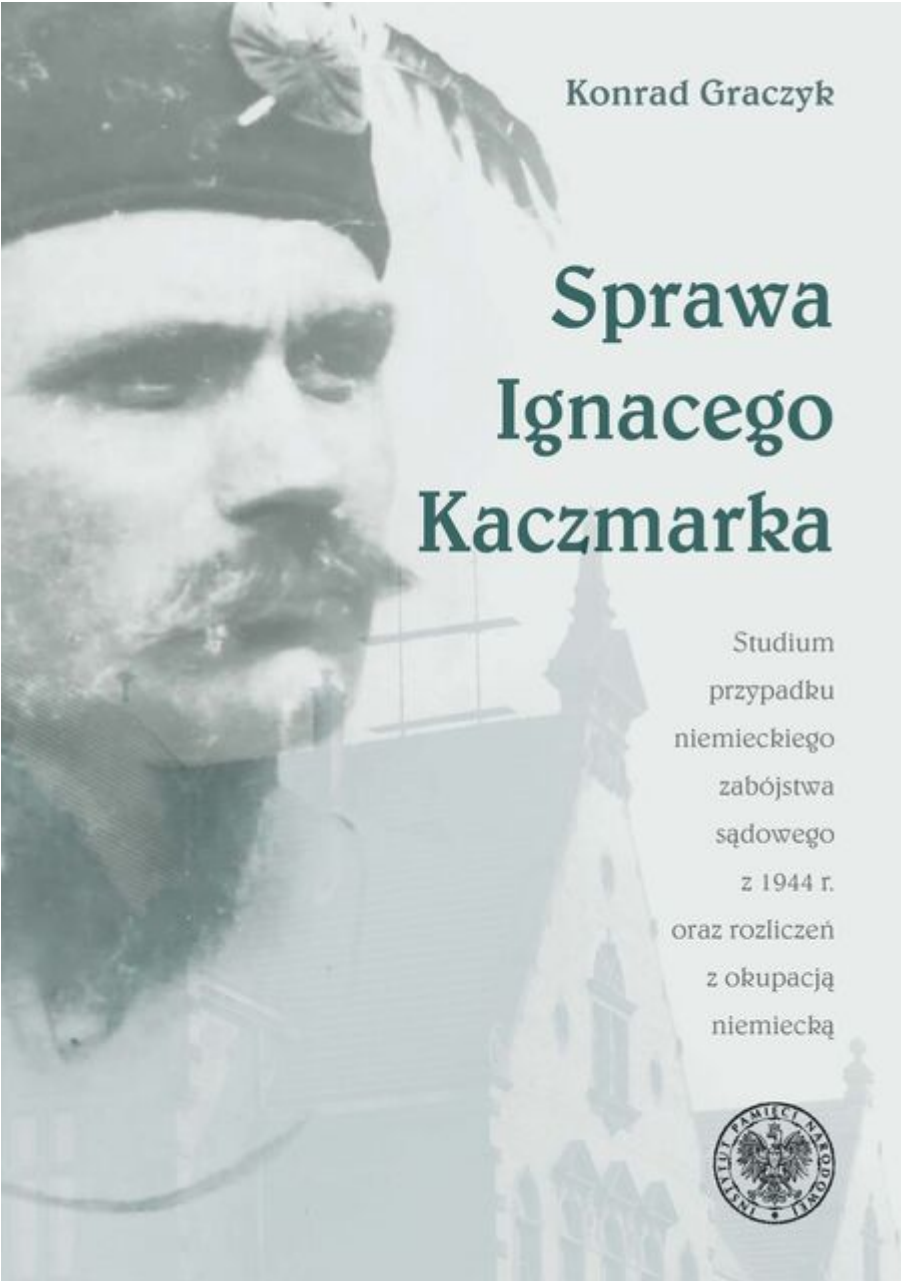
Konrad Graczyk

Sondergericht Kattowitz

—
Sąd Specjalny
w Katowicach
1939–1945



Sondergericht Kattowitz – Sąd Specjalny w Katowicach 1939–1945



Konrad Graczyk

Sprawa Ignacego Kaczmarka

Studium
przypadku
niemieckiego
zabójstwa
sądowego
z 1944 r.
oraz rozliczeń
z okupacją
niemiecką



Sprawa Ignacego Kaczmarka. Studium przypadku niemieckiego zabójstwa sądowego z 1944 r. oraz rozliczeń z okupacją niemiecką

Konrad Graczyk

Sondergericht Kattowitz

—

Sąd Specjalny
w Katowicach
1939–1945

